

WROBLE ^{na} DACHU CENA 30 G R.

Nr. 5. (346). 31. I. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Cplata pocztowa uiszczona gotówką.



Rys. A. Wasilewski, Kraków

„Co nam zostało z tych k a s”!...

Gdy grypa szaleje w Ubezpieczalni!

Rys. A. Wasilewski. Kraków



Lekarz: — Powiedziałem już, że grypę leczyć będziemy w lecie — na razie mamy jeszcze zaległości z roku ubiegłego — obecnie leczymy jeszcze udary słoneczne i słoneczniki!...

Tylko bez żadnych aluzyj...

Redaktor naczelny wezwał mnie i powiedział tonem karcącym:
— Pana zawsze muszą się trzymać kawały, czy pan nigdy nie zaczął myśleć poważnie?..
— Przecież pracuję w piśmie humorystycznym..
— Prawda... — ale niech pan raz coś napisze bez żadnych aluzyj... w żadnym kierunku... nikomu szpilek... rozumie pan... niech pan napisze coś o jakimś balu..
— Mam — zawołałem — bal gałganiarzy..
— Oszałał pan — będzie pan pił z bezrobocia, z pomocy zimowej — co innego..
— To może o balu gałganów..
— Nie można — obrażą się politycy...

Odszedłem smutny. Przez dwie godziny siedziałem smutny. Potem umoczyłem pióro w kałamarzu, w którym było więcej łez niż atramentu i zacząłem pisać. Wreszcie po paru godzinach męki humoreska była gotowa. Zaniósłem ją szefowi.

Zabrał się do czytania. Wyjął z kieszeni wielki czerwony otówek, który przejął mnie lękiem i począł czytać:

Hm, „wieczór był mroźny“. To jest podburzające... Jak pan wie, dzięki energicznej akcji rządu i Pima, przebieg zimy jest u nas o wiele łagodniejszy niż w krajach, gdzie rozpanoszyło się partyjniactwo. Skre-

Wyrok PAL'a.

Prasa doniosła o wyroku Sądu Polskiej Akademii Literatury w sprawie plagiatów Wincentego Rzymowskiego z Russela i Prevosta. Nie podano jednak w prasie dokładnego brzmienia wyroku. Jedyne „Wróblom na Dachu“ udało się uzyskać odpis wyroku w najwerniejszym brzmieniu, który podajemy poniżej:

Po rozważeniu zarzutów i po przejrzeniu dowodów sąd PAL wydaje ten wyrok z różnych istotnych powodów: **ZWAŻYWSZY** to mianowicie, że przecież chociaż istotnie aczkolwiek wreszcie natychmiast niezawsze tylko stokrotnie przecież azaliż **PRZYJMując** skoro vis-a-vis niekiedy dalibóg oraz dalipan, że nigdy także i wtedy tudzież skądinąd napewno również poprzednio poniekąd oraz iż skoro że ponad wtył wprzód dziś jutro daleko nigdy nazawsze naodwrot mając uznając czytając dając zostając żegnając grając i znając dodając przeto: **PO PIERWSZE** że primo, secundo że znów **PO DRUGIE**, **PO TRZECIE** tertio więc nigdy krótkie szerokie i długie a przeto **WYROK** ten jasny zupełnie jak na dłoni winnych potępia z kretesem, niewinnych z kretesem bron!

Przepisał (sic!!): W. ZECH.

ślam. „Tłumy wytwornej publiczności śpieszyły na bal“. Proszę pana, skreślałam — bo to tak wygląda, jakby tylko wytworna publiczność się bawiła. U nas bawią się wszyscy — dzięki zarządzeniom ministerstwa skarbu zabawy stały się dostępne dla wszystkich.

Czytał dalej.

— Co... „Wchodzący goście zostawiali laski i parasole w garderobie“. Co tu pan wypisuje o laskach?... co to za aluzje... czy to jest więc, żeby ludzie szli z laskami... Nie, absolutnie te laski muszą wylicieć... — Co... „wchodzących gości witała pani ministrowa w pięknej sukni“. Pan chce podburzać — żeby tłumy myślały, że nasze ministrowe się stroją.

Próbowałem bronić się.

— Może napisać: „Wchodzących gości witała pani ministrowa w brzydkiej, niemodnej sukni, przerobionej z szlafroka prababki“.

— Pan oszałał — pan chce, żeby minister X stał się naszym wrogiem.

Chwyliłem się ostatniej deski ratunku.

— No to może napiszemy tak: „Wchodzących gości witała pani ministrowa bez sukni“...

— Pornograf — syknął mój szef — i ze złością czytał dalej. „Orkiestra zagrała walczyka wiedeńskiego“. Oczywiście wiedeńskiego! Dlaczego nie mogła zagrać walca angielskiego? Pan się tylko na Wiedeń orjentuje... Albo dlaczego walca? — czy nie mogła zagrać poloneza?

— Może sztajerka — zaproponowałem...

Szef próbował wstawić słowo „sztajerek“ — ale źle wyszło: „Pan ambasador z panią prezesową sunęli w takt majestatycznego sztajerka“.

— Niech pan wyrzuci wogóle tańce... Ale co to... pan oszałał?... „Generał Wieniawa zbliżył się do bufetu i napił się na początek jedną wódkę z gorzką“. Skreślałam. Albo niech to pan zmieni.

— Może panie szefie napisać — generał Wieniawa napił się na początek jedną małą lemonjadę z kroplą gorzkiej?

— Pan oszałał... a co to: „Połykują klejnoty pięknych pań“? Nie, o klejnotach pan pisze... Skreślałam. Wogóle niech to pan całe prze-
robi. Tu robi się aluzje... co krok to wsadza pan komuś szpilki.

Odszedłem smutny. Nazajutrz przyniosłem nową humoreskę. Szef przeczytał ją i pochwalił.

— Tak, to dobre — to nikogo nie razi...

Humoreska brzmiała: „Bal nie odbył się z powodu grypy“.

Humoreskę skonfiskowali. Za szeregienie paniki.

ZBIGNIEW GROTEWSKI

Z kosza redakcyjnego.

Polski teatr i polski parlamentaryzm mają wiele wspólnego: mianowicie nie są dostępne dla szerszej publiczności.

Jak wiadomo, Noji dostał posadę motorowego w tramwajach warszawskich. Mało tego. P. prezydent Starzyński obdarzył go nawet bezpłatnym biletem tramwajowym. I narzekają jeszcze na brak opieki nad sportowcami.

Kiepura otrzymał order gwiazdy polarnej — to był raczej order gwiazdy popularnej.

Premjer Składkowski miał się wyrazić do pośła Budzyńskiego:

— „Chodź dziecię, ja cię leczę każę...”

W Barcelonie odbywa się bal. Na sali pełno fantastycznych kostiumów i mundurów.

— Co to, bal kostiumowy?

— Ależ nie — raut uroczysty — tylko prosiłszy wszystkich oficerów armii hiszpańskiej, aby przybyli w swych uniformach ojezycznych.

Krakowski komunikat meteorologiczny:

„Nad Krakowem przeciągnęła krótkotrwała „Burza”, która nie wyrządziła w mieście ani w okolicy większej szkody. Chwilowy popłoch szybko minął. Ludność powraca do swych zajęć

Z notatnika recenzenta teatralnego:

„Juljusz Kędziora z trudem wyrębuje z siekierą w rękę nowe drogi teatrowi polskiemu”.

Fragment z procesu przeciwko Radkowi:

— Co jeszcze oskarżony Radek ma do powiedzenia? — pyta prokurator.

— Muszę się jeszcze przyznać do zamordowania cara Pawła, wywołania potopu, trzęsienia ziemi w Japonji, wywołania wojny światowej... zabicia dziecka Lindbergha i...

— To wszystko? — pyta prokurator.

— Nie, przepisywałem jeszcze z Russela!

— Czy oskarżony nie bierze za dużo win na siebie?

Gdy hr. Sternberg poluje na dziki.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Hr. Sternberg: — A te strachy to na kogo?
— To proszę księcia na prasę!...

Z terenu sejmowego.

Rys. Wik. Warszawa



— Panie pośle, czytałem że pan brał udział w ostatniej dyskusji sejmowej.

— Ja???

— Tak. Powiedział pan dwa razy: „słusznie, słusznie”!...

WYWIAD

O KRAKOWSKIM TEATRZE

i trzech jego synach koronnych, których imię: Dyrektor, Aktor i Widz.

Przedstawicielowi „Wróble na dachu” udzielił dyrektor krakowskiego Teatru śpiewając następującego wywiadu.

Grałem już „Chimery”,
„Rozkoszne dziewczyny”,
„Nieusprawiedliwione” są to
— Mówią mi — „godziny”.

Grałem „Scylurusa”,
„Misterjum majowe”,
W teatralnej pętli
Uwiązałem głowę.

Za „Alfę Omegę”
Wziął kto inny krocie.
Mnie „Trzy mgły” nie zbawia
Ani „Dożywocie”.

„Burza” szybko minie
Bo teatr loteryjną,
Męcę się rok drugi
„Ale to nie na serjo”.

Idzie „Rabus”, „Legjon”
I człek wciąż oblicza,
By mieć na widowni
Jednego „Kibica”...

ZIMA.

(Wypracowanie szkolne małego Stefcia).

Zimę się robi przy pomocy termometru, w którym spada rtęć. W zimie pada śnieg oraz miljon, który pada w styczniu. Małe dzieci robią w zimie bałwany i odwrotnie. Starsze dzieci idą na lód, a starsze panny osiadają na lodzie.

W zimie dni są krótsze, ale zato noc dłuższe, bo w przyrodzie jest równowaga. Tak samo np. w chlebie mamy jedną mniejszą połowę, a zato drugą większą.

W zimie dużo zwierząt zasypia, inne znowu budzą się wcześniej, żeby zdażyć na ósmą do biura. Krajobraz zimowy jest ładny, gdyż wszystko jest białe, jak śnieg. Dzieci rzucają w siebie kulami ze śniegu, wołając: hop, hop! Starsi rzucają także kulami, wołając: dum-dum!

Po zimie jest wiosna, na którą wszyscy czekają, gdyż wiosną wszystko się puszcza, nie wyłączając pączków na świeżem maśle. Już więcej nic nie wiem o zimie.

(Przepisał: mr. b.)

DYPLMATYCZNA WYMIANA.

— Między Niemcami a Hiszpanją nastąpiła dyplmatyczna wymiana...

— Kogo? Czego?

— ...polegająca na tem, że Niemcy są w Hiszpanji, a hiszpanka panuje w Niemczech...

Powtórzył: Lic.

ZIMOWE NASTROJE.

Śnieg i słońce, czyste lazurki,
więc
właż na narty i z pierwszej górki,
bęć!

Nie zatruwoży narciarza zawieja,
rów —
zawsze narty można posklejać
znów.

Noga także czy ręka się zrosną
fest,
bo to przecież sport taki radosny
jest!

W góry wszyscy mkną ku chwale
nart,
by w schronisku wyciągnąć dwie talje
kart...

I dla gardeł zaciszny jest w bufecie
port —
narty bowiem najpiękniejszy to w świecie
sport!

WITEK.

Dzieciaczek.

— Słuchaj — powiedział mój przyjaciel — chcemy iść na brydża,
a nasza służąca zwichnęła nogę...

— Oo, prawą, czy lewą?

— Prawą tylną. Bo, widzisz, kopnęła ze złości w nogę stołu i przy
tej okazji skreśliła sobie nogę...

— No, to idźcie, poco pytasz mnie o pozwolenie?

— Ba! Jest, uważasz, taka sprawa, że my mamy, jak wiesz, synka.
A takiego synka nie można samego zostawić w domu, bo to straszny
urwisz. Zresztą może mu się będzie samemu nudziło? Czy nie mógłbyś
posiedzieć z nim ze dwie godzinki?

— Chętnie. Ale — co się robi z takim chłopczkiem?

— Nic. Pogadasz, opowiesz mu bajeczkę, czy ja wiem zresztą co?
Karolek jest bardzo miły, nie sprawi ci kłopotu.

Westchnąłem, poczem zgodziłem się bawić Karolka. Było to chłopię
płowo-włose, z tak zwanymi myślącami oczyma.

— No, w co się zabawimy, Karolku? — spytałem, gdy drzwi zam-
knęły się za jego rodzicami. — Może w koniki?

— To pan ma już program na wyścigi zakopiańskie? No, dobra. Mo-
żemy zagrać sobie do spółki, jeżeli ma pan jakiego upatrzonego fuksa.

— Ależ nie! Hm... to może ci opowiedzieć bajeczkę? Uważasz, był
scbie raz Czerwony Kapturek...

— Hohe, to dobre! Czerwona zakapturzona robotka! Nie, nie, nie
weźmie mnie pan na kawał. Jestem prawnicowcem...

— Noo — uśmiechnąłem się rozkosznie — ja wcale nie o tem...
To może chcesz nową bajeczkę o trzech świnkach?

— Ma pan nowe wiadomości o głośnym procesie? A kto jest ta trze-
ci — rzucił z wielkim zainteresowaniem Karolek.

Zgrzytnąłem w miarę możności — saldem zębów i zacząłem trzecią
bajeczkę:

— Był scbie raz Kopeciuszek. Nikt się nią nie zainteresował, choć
była bardzo piękna... Aż raz przyjechał król z dalekiej krainy...

— Rezumiem — kiwnął głową Karolek — to będzie
o Krymicy i gościach z Holandji. Ale to już nieaktualna
historja. Już o tem gazety piszą *petitem* na przedostat-
niej stronie...

Rozbolała mnie głowa.

— Karolku — szepnąłem — może ci opowiedzieć
o sierotce Marysi?

— A co się stało z jej starymi? Odwalili na grype?

— Karolku, jak ty się wyrażasz o rodzicach! Siedz
cicho i posłuchaj bajeczki:

„Pan Kotek był chory

i leżał w łóżeczku

i przyszedł pan doktor:

— Jak się masz Koteczku?”

Karolek śmiał się do tak zwanego rozpuku.

— Mnie, starego wróbla, chce pan brać na kawały??

Przecież to jasne, jak słońce, że to polityczna bajka:

„Pan *Koczek* był chory i leżał w łóżeczku i przyszedł
dr Sławoj: — *Masz program, Koceczku??*”

Jęknąłem głucho i warknąłem:

— Słuchaj, *petak*: „Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie
wszystkie razem, za miasto pod słupek, na wzgórek...”

Karolek skrzywił się z niesmakiem.

— Znow ta agitacja! Przecież to chyba ulotka prop-
agandowa *kom-jaczejki*, o jakimś zebraniu za mia-
stem...

Machnął ręką, usiadł koło okna i otworzywszy jakąś
książkę, zaczął czytać ją z zainteresowaniem. Podszed-
łem na palcach i przeczytałem tytuł: Była to „*Teorja*
Einsteina” i to nawet nie *Cwojdzńskiego*, ale auten-
tycznego Einsteina.

Zupełnie zrezygnowany, wziąłem z półki tom bajek
Andersena i *zatopiłem* się w tej lekturze, ściskając lewą
ręką *żyłkę* „*Toledo*”, bo, jak wiadomo, *tonący* brzyt-
wy się chwyta... n. i.

Najaktualniejsza moda karnawałowa —

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— à la wiatraczek holenderski...

Przygotowania do karnawału.

Rys. Wik, Warszawa



Skutki ogłoszenia: „Kupię noszony frak”.

A MOŻE....

— Jak się sprawuje mój syn, panie profesorze?

— Niestety nie najlepiej! Nie uważa podczas lekcji i ma
stałe zaspianą minę.

— A może to talent w nim drzemie, panie profesorze?

KLIENT NASZ PAN!

Do sklepu perfumeryjnego wchodzi jakiś starszy je-
gomość

— Czy pan ma znakomite mydło lawendowe marki
„Korona”?

— Niestety nie, ale mógłbym zamówić, jeśli szanowny
pan sobie życzy.

— Oczywiście, że sobie życzę. Jestem przedstawicielem
tej firmy!

PÓDATKOLOGJA.

Pani Kapuścińska słabo zna się na skarbowości.

— Powiedz mi, Karolku — zwraca się do męża — jaka
jest właściwie różnica między podatkami bezpośrednimi
a pośrednimi?

— Widzisz, duszko, gdy prosisz mię o pieniądze, a ja
ci je daję, to to jest podatek bezpośredni... A gdy wycią-
gasz mi pieniądze z kieszeni podczas mego snu, to jest po-
datek pośredni! (t)

KRYZYS ZAUFANIA.

— Wyobraź sobie, moja droga, że wczoraj umarł mój
lekarz, doktor Pypeć. Miał zaledwie trzydzieści dwa lata!

— No wiesz, Zosiu, ja na twoim miejscu nie miałabym
zaufania do lekarza, który umiera tak młodo! (t)

Zapobiegliwość Krynicy.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Panie, panie, co pan tu robi!
 — Posypuję ścieżkę popiołem — lada moment przejeżdżać będzie tędy hr. Sternberg, więc posypuję ażeby się, broń Boże, nie poślizgnął!...

Grypa szaleje w karnawale.

— Prosić! — powiedział doktor, drapiąc się lancetem za uchem.

Wszedł błydy starszy jegomość, z nieco młodszym od siebie wąsem.

— Co panu jest?

— Łamie mnie w kościach, panie konsyliarzu, poty, kłopoty i wogóle.

— Grypa. Aspiryna trzy razy dziennie, wcierać terpentynę na noc...

— A panu co dolega?

— Okropne poty, straszne łamanie w kościach, przeraźliwy ból głowy...

— Niech mi pan nie imponuje, to zwykła grypa. Trzeba było nie gadać na mrozie! — Aspiryna — trzy razy dziennie, terpentynę wcierać...

— A pan co ma tam dobrego w kościach? Grypa?

— Grupa? XII grupa, z dodatkiem na żonę...

— Ale pytam, czy gry-pa? Łamie pana w kościach?

— Jeszcze jak. Wlazła bestja w kolano.

A tak mnie żona uprzedzała, żebym nie grał w brydża we wtorek — i teraz mam grypę...

— Co ma wspólnego brydż z grypą i kolaniem??

— Ma. Grałiśmy blisko okna, z którego wiało i odrazu wtedy, u Migasińskich, zacząłem kichać raz po raz... O, i nawet — apsik!!! — nawet teraz!

— Proszę nie kichać. Ja nie jestem Migasiński!... Aspiryna trzy razy dziennie, terpentyna... Następny!

— Dzień dobry doktorowi! Taka coś jestem rozebrana, że niech Pan Bóg opatrzy!

— To zwykła grypa, nie straszno. Aspiryna trzy razy dziennie, no, można także terpentynę...

— Uś, aspiryna! Wielkie mecyje! Nie może pan doktor coś droższego??

— A coby pani chciała? Pastyłki gramowe radu trzy razy dziennie????

— Oj, grubjanin, grypjanin, brutalnik!!!

— Poszło wreszcie to babsko... Uff! Następny!

— Moje uszanowanie, padam do nóg,

klaniam się pięknie, całuję rączki panu doktorowi!

— Dobry, dobry! A co tam?

— Tu chodzi... hm... o rękę... Hm, aż w gardle mi zasycha...

— Ręka? Łamanie, co? Grypa, naturalnie. W gardle pana drapie, bo pewnie chce się panu rzucić na piersi.

— Rzucić na piersi... jak pan doktor raczy to poetycznie — tego...

— No, jasna rzecz: trzeba sobie trzy razy dziennie... pocierać energicznie...

— Trzy razy dziennie?? Czy to nie za-dużo??

— Niech się pan o nią nie boi — mamy dość.

— Ale czy ja wytego... wytrzymam?

— Ależ naturalnie. Taki młody chłop!... Tylko niech pan za każdym razem popija wodą.

— To doskonale. Znaczy, że pan doktor nie ma nic przeciwko temu?

— No pewnie. Chętnie panu zapiszę sto pastylek aspiryny, butelkę terpentyny...

— Taaak? Przecież ja jestem zdrow, ja tylko marzę o córeczce pana doktora, o której rączkę właśnie chciałem prosić...

— Wożny! Ten pan jest bardzo słaby, prosi, żeby go wyprowadzić, tylko energicznie!... B. B.



CHWALEBNA SKROMNOŚĆ.

Niebezpieczny kasiarz Felek Wypych staje przed sądem pod zarzutem rozprucia kasy w banku.

— ...a przytem — grzmi prokurator — niech wysoki sąd weźmie pod uwagę, że oskarżony dokonał tego przestępstwa z niezwykłą wprawą i zręcznością, posługując się najdoskonalszemi technicznie narzędziami!...

Podsądny zrywa się z ławy i woła:

— Panie prokuratorze, bardzo proszę, tylko bez hymnów pochwalnych! (1)

RECYDYWISTA.

Na balu w pewnym miasteczku, przygrywa orkiestra miejscowego więzienia. Saksofonista zawzięcie fałszuje.

— Dlaczego on tak fałszuje? — pytają na czelnika więzienia.

— Z przyzwyczajenia — siedzi za fałszerstwo

Niewykorzystana jeszcze gałąź.

Rys. Charlie, Kraków



— Czy ma pan świadectwo przemysłowe na opowiadanie dowcipów?

TEN CUDNY BAL!

Raz się tylko żyje — pomyślałem — wybiorę się na bal Stowarzyszenia popierania Stowarzyszeń. Fraka na szczęście nie przyjęto w lombardzie. Jakieś półkoszuli jeszcze miałem, — więc dalejże na hulanke. Zacząłem się ubierać. Wszystko szło doskonale — aż tu przy kołnierzyku zaczęła się tragedia! — Okazało się, że zgubiłem spinkę. Zacząłem więc szukać. Przewróciłem wszystko do góry nogami i rękami — spinka za padła się w ziemię. Rozpacz mnie ogarnęła. A tam bal w całej pełni. Rozumiem, że bym zgubił spodnie, ale przez głupią spinkę mam nie pójść na bal!

Nagle wpada do mnie mój przyjaciel. Opowiada mi swoją tragedję i błagam go na wszystkie świętości, ażeby mi pożyczył choć pół spinki. Przyjaciel mój jest niewzruszony i rzece: — Ta spinka, to palec Boży, który cię uchroni od balowych szaleństw. Jak pójdziesz na bal, to się nie wypiszesz, zmęczysz się, spocisz, zaziębisz, wydasz mnóstwo pieniędzy, urznieś się — narobisz awantur — zaaresztują cię! Jeszcze w dodatku zakochasz się, oświadczysz się i do tego wszystkiego ożenisz się!

Spinka cię uratowała — błagam cię, nie chodź nigdzie! Jeżeli już chcesz zabawić się, to poślij kogoś po jakiś szlachetny trunek. Zabawimy się sami.

Posłuchałem, posłałem, piliśmy. Znowu posłałem i piliśmy, tańczyłem, spociłem się i zaziębiłem, urznąłem się i pobitem gospodarza, błagającego o ciszę, — o mało mnie nie aresztowali, wydałem wszystkie pieniądze, łącznie z zegarkiem, patefonem i obrazem Kossaka. Oświadczyłem się obok mieszkającej starej pannie i zostałem przyjęty. A kiedy chciałem już usnąć — to, to... zaczęło mnie coś gniesić!... Była to — spinka! Dobroczytna spinka, która uchroniła mnie od balowych szaleństw. Dziś ją noszę jako brelok przy zegarku, by nadal chroniła mnie od złego...
M. Komar.



TAKŻE KOMPLEMENT.

— Więc sędzi pani, że dobrze mi w tym kapeluszu?

— Doskonale, pani dobrodziejko. Zakrywa pani tak korzystnie twarz!

Bal reprezentacyjny...

Rys. Charlie. Kraków



...w okresie szalejącej grypy...

BIAŁY KRUK.

Pan Pietruszka przetrząsał nerwowo stos papierów, piętujących się na biurku.

— Czego szukasz, Józiu?

— Nie mogę znaleźć pewnego zapłaconego już rachunku!

— Ha ha! Mnie nigdyby nie mogło się zdarzyć coś podobnego!

— Jakto?

— No tak, bo gdybym miał choć jeden zapłacony rachunek, to oprawiłbym go w ramki.

TRENING.

Z pokoju dziecinnego dobiega przeraźliwy płacz.

Pani Bączkowa wpada do pokoju i z przerażeniem stwierdza, że jej synek Kazio trze wielką szczotką ryżową buzię swej małej siostrzyczki.

— Bój się Boga Kaziu! Co ty robisz?

— Dziś przecież, ma przyjść do nas wuj Teodor i napewno będzie całował się z Zosią, więc chcę ją przyzwycząić!

SAMOOBRONA.

— Od kiedy to nosi pan brode, panie Katański?

— Od czasu, kiedy noszę krawaty, kupione mi przez żonę!

UPRZEDZIŁA GO.

— Pa, najdroższa! A jeżeli nie wrócę na wieczór na kolację, nie denerwuj się. Poślę ci przedtem list poślancec.

— Nie trudź się najdroższy. Ten list wyjęłam już sama z twojej marynarki!

NOWA DEFINICJA.

Oskarżony: ...więc ja wymierzyłem mu policzek e c h o w y.

Sędzia: — Co rozumie oskarżony pod określeniem „echowy“?

Oskarżony: — Ależ to jasne, panie sędzio, taki, który do mnie zaraz powrócił!

NASZA PERŁA.

Marysia trzepie ną podwórzu dywany. Trzepie je bardzo delikatnie, ledwie muskając trzepaką.

— Musisz mocniej trzepać. Marysiu — wolta pani z okna.

— Mocniej nie można, proszę pani!

— Dlaczego?

— Bo jak mocniej trzepię, to kurz leci!

Tanie kostjumy na „Bal Prasy”.

Rys. Wik. Warszawa



Kącik humoru.

Pismo opozycyjne.

Redakcja.

Matrymonialne.

Za parawanem.

Z powodu skarg na demoralizację młodzieży szkolnej przez lekarzy szkolnych.

Rys. Charlie, Kraków



Jak powinien badać wzorowy lekarz szkolny...

„WRÓBLE NA DACHU”. TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE B. 1937.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.